

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Podróże małe i duże

Dostarczają nam prawdziwych, niepowtarzalnych przeżyć. Nie znam chyba nikogo, kto by ich nie lubił. Nowe miejsca, nowi ludzie, nowe doświadczenia. Sprawiają, że stajemy się bardziej otwarci. Doceniamy piękno otaczającego nas świata. Czujemy bez troskę, której brakuje nam na co dzień.

Martyna Wojciechowska i Wojciech Cejrowski to najbardziej znani polscy globtroterzy. Zwiedzili cały świat, o ile jest to w ogóle możliwe. Byli w miejscach zarówno znanych, jak i w tych trudno dostępnych, o których mało kto słyszał. Swoimi przeżyciami dzielą się w dokumentach i książkach. Dzięki nim możemy podróżować bez wychodzenia z domu. Jest to najprostszy i najtańszy sposób odkrywania nowych miejsc.

Niestety, nie najlepszy. Nawet ciekawa książka i dobry dokument nie są w stanie przekazać tylu emocji, co

własna podróż

To z niej jesteśmy w stanie najwięcej wynieść, bo z pewnością zapadnie nam na lata w pamięci. Możemy szerzej spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość i dostrzec jej piękno, którego nie dostrzegamy w zabieganym życiu. Nagle stajemy się minimalistami,

bo wszystko, czego potrzebujemy, mieści się w jednej walizce. Inna rzeczywistość kształtuje w nas zaradność. Musimy dostosować się do zaistniałych warunków, nauczyć się funkcjonować w nowej okolicy, pokonać barierę kulturową i językową, jeśli jest to wyjazd zagraniczny.

Na wyciągnięcie ręki

Biura turystyczne oferują wiele, ale wybrać się gdzieś można nawet z niskim budżetem. Taką możliwość oferuje portal Airbnb, który daje szansę znalezienia noclegu w dowolnym miejscu na świecie za przysłowiowe grosze. Wystarczy wpisać lokalizację i termin pobytu, a strona wyszuka kilkadziesiąt ofert, w których ktoś chętnie podzieli się z nami kanapą, pokojem lub niewykorzystanym mieszkaniem.

Zupełnie inną możliwość daje nam witryna Workaway. Ideą strony jest wolontariat pięć dni w tygodniu po kilka godzin w



Fot. Julia Oborska

zamian za papu i nocleg. Pomimo że zakwaterowanie i wyżywienie mamy za darmo, to aby skorzystać z oferty, należy wnieść opłatę w wysokości 23 euro za rejestrację.

Pracować można między innymi jako: opiekun osób starszych, farmer, informatyk, tłumacz, kucharz, przewodnik. Możliwości jest wiele, a doświadczenie nie

jest wymagane. Oprócz tanich noclegów istnieją również

tanie przejazdy

Aplikacja Blablacar oferuje niedrogą drogę transportu. Kierowcy publikują propozycję przejazdu online, określając trasę i cenę, która jest częściowym pokryciem kwoty, jaką płaci kierowca za paliwo. Blablacar służy jednak do podróży o krótszym zasięgu.

Sposobów podróżowania jest wiele. Musimy tylko wybrać te odpowiednie dla nas. By nie przepłacać, warto skorzystać z alternatywnych rozwiązań. Może nie zawsze są komfortowe, ale z pewnością dostarczą nam wielu wrażeń, którymi chętnie podzielimy się ze znajomymi. „Różnica między ludźmi, którzy realizują swoje marzenia, a całą resztą świata nie polega na zasobności portfela. Chodzi o to, że jedni całe życie czytają o dalekich lądach i śnią o przygodach, a inni pewnego dnia podnoszą wzrok znad książki, wstają z fotela i ruszają na spotkanie swoich marzeń” – zauważa Wojciech Cejrowski.

JULIA BUSZ

julia.busz11@gmail.com

Jak madkę kocham

Będąc użytkownikiem Internetu, trudno nie zauważyć pewnych zjawisk w nim się pojawiających. Wiele jest zabawnych, niektóre wręcz przerażają bezdenną głupotą. Jednym z takich okazów jest postać madki – czyli właściwie kogo?

Jak podaje internetowy słownik slangu i mowy potocznej, madka to „młoda matka, która niedawno urodziła dziecko i zafiksowała się na jego punkcie w sposób niezwykle negatywny i uciążliwy dla otoczenia. Osoba straszliwie chamska, pyskata i roszczeniowa, przekonana o swojej wyższości nad innymi, wynikającej z faktu posiadania dziecka”.

Czyli po prostu, niezbyt mądra kobieta, która swą latorośl wynosi na piedestał wyższy niż najświętszego świętego, a każde, nawet najbardziej niewłaściwe zachowanie swojego dziecka jest w stanie usprawiedliwić w sposób absurdalny. Używa także pociechy do pozyskania szeroko pojętych korzyści, często zakładając, że coś po prostu jej się należy. Swoje żale na świat, krzywdzący dzieci samą obecnością,

wylewa na forach w formie krótszych lub dłuższych tekstów pełnych błędów ortograficznych, interpunkcyjnych i składniowych. Często rozszyfrowanie owego elaboratu graniczy z cudem i można odnieść wrażenie, iż został on napisany w starożytnym języku. Dzieje się tak z powodu dziwacznych wyrazów, spacji lub wielkich liter w niewłaściwych miejscach.

Ulubionym tematem madek jest utyskiwanie na internetowych sprzedawców, „bo jak to mojemu Brajankowi pan za darmo nie wyśle???”. Te chytre istoty opracowały plan idealny na wymuszanie pożądanych przedmiotów bez płacenia za nie – najpierw proszą o ulitowanie się nad biednym dzieckiem („pan da mi za darmo, mam horom curke”), a następnie, po otrzymaniu grzecznej

odmowy, atakują osobę korespondującą i wyzywają od nieczułych na ludzką krzywdę drani.

Integralną cechą madek jest również nadawanie swoim pociechom niecodziennych, przynajmniej jak na polskie warunki (choć często na jakiegokolwiek), imion. Dżesika i Brajan to już swego rodzaju klasyka, ale czy słyszeliście o berbeciach nazwanych Drunvalo, Antonim, Viceroy czy Dżenon?

Ku chwale tym wszystkim cudom na Facebooku powstała strona „Spotted: Madka”, która zajmuje się wyszukiwaniem coraz to nowszych madkowych perełek i ich publikacją. Obecnie fanpage zebrał niemal 200 000 polubień i codziennie ukazuje obserwatorom świeżutkie przykłady madkowania w Internecie. Niestety, nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie miało ich zabraknąć.

MAJA FLORKOWSKA
maja.e.florkowska@gmail.com

Moda uliczna

Streetwear to styl ubierania się, który czerpie inspirację z przestrzeni ulicznej. Łączy w sobie wygodę oraz oryginalność. Początkowo popularny tylko w Stanach Zjednoczonych, szczególnie w Kalifornii, teraz rozprzestrzenił się na cały świat.

W Polsce streetwear dopiero raczkuje, ale rozwija się bardzo szybko. Powstają dedykowane temu stylowi kanały na YouTube oraz specjalne grupki na Facebooku liczące kilkadziesiąt tysięcy osób.

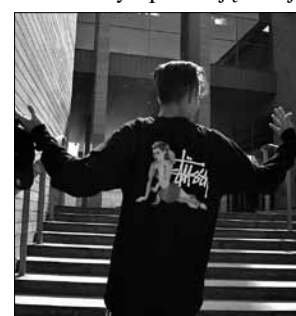
Świetny biznes

Moda uliczna to prawdziwa żyła złota dla producentów ubrań. Takie marki, jak Supreme, Off White, Palace, A Bathing Ape, AntiSocialSocialClub czy choćby Champion, zna każda hypebestia, czyli osoba podążająca za tym, co modne, na przykład Kanye West. Ceny, które osiągają rzeczy produkowane przez te brandy, przypominają o zawrót głowy.

Uliczny high-end

Moda uliczna wcale nie musi być droga. Wystarczy dopasować się do pewnego, ustalonego kanonu ubie-

rania się. To głównie przez popularność ceny są tak wysokie. Luksusowe marki typu Louis Vuitton, Yves Saint Laurent, Hermes, Gucci czy Ralph Lauren nie odbiegają cenowo od Supa czy Offa. Streetwearowe brandy sprzedają swoje



Fot. Julia Busz

rzeczy w bardzo ciekawy sposób. Poprzez tak zwane dropy. Oznacza to, że nie można kupić rzeczy z Supreme w zwykłym sklepie. Podczas takiego dropu ludzie ustawiają się w ogromnych kolejkach tylko po to, żeby kupić jakiś drogi przedmiot. Sprzedaż trwa również w sklepie internetowym, gdzie ciuchy, i nie tylko, rozchodzą się w kilka sekund.

Świat resellu

Niektórzy stoją w długich kolejkach po to, żeby naj-

pierw kupić jakąś rzecz, a potem odsprzedać ją za wyższą cenę. Jest to popularny sposób na zarabianie na streetwearze. Powstają specjalne grupy na Facebooku, na których ludzie wymieniają się hypeowymi itemkami, a także prowadzą zwykłą sprzedaż. Istnieją również polskie sklepy internetowe, w których możemy znaleźć unikalne ciuchy najbardziej znanych streetwearowych marek. Produkty oferowane przez Supreme czy Off White nie są ogólnodostępne i dlatego są tyle warte.

Hypewear

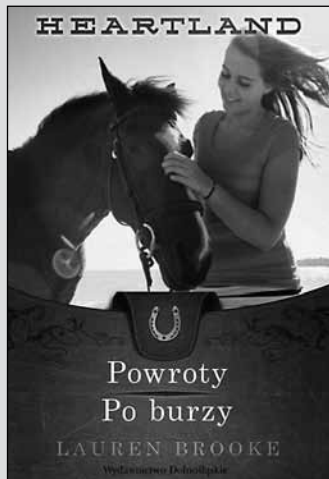
Warto pamiętać, że nie trzeba wydawać ponad 2000 złotych na bluzę stworzoną przez kolaborację Championa i Off White'a, żeby być streetwearowcem. Jednak typowa hypebae najbardziej doceni Supreme z wyhaftowanym bogo, czyli napisem przedstawiającym nazwę marki, a podążająca za modą hypebestia będzie chciała nosić wyłącznie Yeezy. Takie zachowanie podchodzi jednak pod hypewear, a nie zwykłą modę uliczną.

PATRYK HUK
pathug194@gmail.com

Okiem
RecenzentaNuda?
Jak najbardziej

„Heartland” Lauren Brooke jest najbardziej rozpoznawalną serią książek dotyczących życia u boku koni. Miłośnicy jeździeckiej tematyki mają do dyspozycji 20 tomów tej sagi. Pozostaje postawić sobie pytanie, czy ta historia naprawdę jest warta poświęcenia swojego czasu?

Fabuła dzieje się w tytułowym pensjonacie dla chorych koni. Przez wiele lat Heartland cieszył się olbrzymią popularnością jako ośrodek, gdzie nawet najcięższe przypadki udawało się wyprowadzać na prostą. Magiczna sława upada wraz ze śmiercią matki głównej bohaterki. Od tej chwili nastoletnia Amy wraz ze swoim dziadkiem i starszą siostrą próbują sprawić, by pensjonat nie upadł.



Największą wadą tej serii książek jest jej długość i brak zwrotów akcji. Przez 20 tomów mamy to samo. Dokładnie taki sam błąd, jak w „Zwiadowcach” Flanagan. Tu jakiś jeden chory koń, który jest niesamowicie problematyczny, tu Amy znów wpada w jakiś miłosny trójkąt. Czasami bohaterka przypomina sobie, jak to jej ciężko po stracie rodzicielki i w płaczu narzeka, że tylko ona przejmując się losem stajni. I tak co tom.

Kolejnym problemem jest skuteczność opisywanych zabiegów. Każdy koniarz wie, jak ważne jest dbanie i pielęgnowanie swojego kopytnego przyjaciela. Gotowy jest zrobić wszystko, byleby było mu lepiej w gorsze dni. Jednak rady zawarte w tej historii w większości przypadków są mitami. W takiej sytuacji naprawdę lepiej poprosić o radę zaufanego znawcę, niżli zawierać stan konia czytadłu dla nastolatków.

Zasadniczo ta zdecydowanie przydługa seria nie ma tylko wad. Jest przyjemnie zapisana, z łatwością się ją czyta. Problemy są jednak wydumane, powtarzające się, a główna bohaterka potrafi nieźle zirytować czytelnika. Mimo tego to dobry tytuł dla kogoś, kto nie potrzebuje głębokiej czy zmuszającej do refleksji fabuły. Na spokojnie, leniwe popołudnie jest w sam raz.

Warto przeczytać „Heartland” dopiero, gdy nie ma się już niczego innego do zaproponowania. Bezbarwność tego tworu sprawia, że bardzo szybko wypada z pamięci.

MONIKA BIEROŃSKA
biermonia@gmail.com

Druga szansa

Rzadko mówi się w mediach o ludzkich nieszczęściach. Nie chcemy słuchać o bezdomnych i narkomanach. Sądymy, że sami zgotowali sobie taki los, na jaki zasługują. Na ulicach mijamy ich obojętnie. Ciężko nam zrozumieć ich sytuację, mając dom i wsparcie bliskich. Z MIROSLAWEM, byłym bezdomnym wrocławianinem, rozmawia Julia Busz.

► Kim był Pan, zanim wylądował na ulicy?

– Każdy w życiu chociaż przez chwilę był kimś. Być może menel, z którego się śmiejecie, mijając go na ulicy, był kiedyś kochającym mężem i ojcem. Tak, jak ja, miał wszystko: dom, pracę i szczęśliwą rodzinę.

► Co się stało?

– W dwa tysiące drugim roku jechałem z rodziną samochodem na wakacje do Gdańska. Niespodziewanie na czołówkę wyjechał inny samochód. Próbowałem go ominąć, niestety bezskutecznie. W wyniku poniesionych obrażeń straciłem przytomność. Obudziłem się dopiero w szpitalu. Kompletnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się stało.

Od lekarzy najpierw dowiedziałem się o śmierci żony, a potem trzyletniej córki Mai. Nie mogłem pogodzić się z rzeczywistością. Wpadłem w szał. Chciałem obudzić się z tego koszmaru. Po jednej tragedii nastąpiła następna. W tym

samym roku zmarła najpierw moja matka Jadwiga, a potem ojciec Kazimierz. To już było dla mnie za wiele.

► I...?

– Miałem kilka prób samobójczych, jednak coś nie dawało mi odejść. To potęgowało moją bezradność. Szukałem pocieszenia w alkoholu i narkotykach.

► Co Pan czuł?

– W stanie, w jakim się znalazłem, nie wszystko się pamięta i nie wszystkiego jest się świadomym. To trochę jak urwany film na imprezie. U mnie trwało to latami. Jedyne momenty, które pamiętam, to te, w których trzędzyłem, bo nie miałem pieniędzy i nie było mnie stać na kolejną flaszkę.

► Jak Pan radził sobie z bezdomnością?

– Tego dnia, kiedy straciłem dach nad głową, tułałem się bez celu. Czułem, że nawet Bóg mnie opuścił. Później poznałem takich jak ja. Pomieszkowałem w ich rudkach. Bywałem też u kobiet, które

w swoich domach tworzyły melinę. Spałem na przystankach, stacjach. Wszędzie tam, skąd nie zostałem jeszcze wyrzucony. Ludzie patrzyli na mnie z obrzydzeniem i pogardą. Nie byłem w stanie zdać sobie sprawy z tego, że to wszystko działo się naprawdę.

► Aż przyszedł dzień, który zmienił Pana życie...

– Po kilku latach tułaczki postanowiłem popełnić samobójstwo. W dwa tysiące piętnastym roku obudziłem się na torach w małej miejscinie. Kiedy odzyskałem przytomność, widziałem wszystko jak przez mgłę. Pracownicy stacji ściągnali mnie z torów. Przeklinali mnie, bo cuchnąłem. Mówili, że codziennie umiera tyle dzieci, a taka gnida jak ja nadal żyje. Jakbym sam się prosił o to życie. Przypadkowy przechodzień zaofiarował mi pomoc. Pozwolił zostać u siebie przez jakiś czas. Okazało się, że pracuje w ośrodku uzależnień jako terapeuta.

Na terapii spotkałem ludzi, którzy przez różne sytuacje losowe znaleźli się na tym samym miejscu, co ja. Jedyne, co mnie bolało, to to, że nie okazano mi współczu-

cia. Zostałem obarczony winą za śmierć żony i córki.

► Nastąpił przełom?

– Tak, teraz czuję, że żyję. Dostrzegam rzeczy, których wcześniej nie widziałem. Znalazłem oparcie w Bogu. Wiara jest moją siłą. Kiedyś chodziłem do kościoła tylko po to, żeby pokazać, że chociaż



Fot. Julia Busz

piję, to nie jestem taki zły. Teraz nie potrafię pójść spać albo wstać z łóżka bez modlitwy. Po dwuletniej terapii stanąłem na nogi i udało się do rodzinnej miejscowości. Nie piję już ponad trzy lata.

► A po powrocie w rodzinne strony?

– Zamieszkałem z dziadkiem. To już stary, schorowany człowiek, ale jeszcze sprawny umysłowo. Pomagam mu i tym samym odkupuję swoje winy i już nie jestem sam.

JULIA BUSZ

julia.busz11@gmail.com

Pod tym hasłem kryje się wystawa we wrocławskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Na zwiedzających od 22 lutego czekają dwa piętra pełne przepięknych dzieł prosto ze Lwowa...

A dokładnie z Muzeum Książąt Lubomirskich, które przed wybuchem drugiej wojny światowej stanowiło część lwowskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wystawa powstała z okazji dwusetnia jego założenia, które obchodzone było w ubiegłym roku. Kolekcja przedstawianych dzieł obejmuje 64 obrazy, w tym prace wybitnych malarzy, między innymi Marcello Bacciarellego, Jana Matejki, Juliusza Kossaka i jego syna, Wojciecha. Na parterze

Nie/zapomniana historia

znajdują się portrety osób ważnych dla Ossolineum: założycieli – Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i Henryka Ossolińskiego, pracowników, a także postaci zasłużonych Polsce, na przykład słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry. Wśród popiersi, na końcu sali, znajduje się imponujących rozmiarów obraz Józefa Brandta „Modlitwa w stepie” przedstawiający ludzi modlących się do podobizny Matki Boskiej na łonie sennej, spowitej mgłą natury, rozświetlonej ciepłym blaskiem rozpalonych pochodni.

Na drugim piętrze czeka na nas pozostała część portretów, pejzaże, sceny wojenne w wykonaniu

Kossaków, dzieło Jana Matejki „Szymon Starowolski z Karolem Gustawem przed grobem Łokietka”, a także wyróżniające się nasyconymi barwami „Anemony” i „Kwiaty” Leona Wyczółkowskiego jako jedyne z całej wystawy wykonane pastelami. Reszta dzieł została namalowana farbami olejnymi.

Wchodząc do Sal Kopułowych, znajdujących się po lewej stronie drugiego piętra, warto zwrócić uwagę na wieńczące sklepienia piękne freski, które wyszły spod pędzla śląskiego artysty Johanna Jacoba Eybelwiesera. Robią duże wrażenie, gdy widzi się je po raz pierwszy.

Widząc nazwisko Lubomirscy w tytule wystawy, można pomyśleć, że to nudna ekspozycja o tematyce historycznej. Jednak ci, którzy pasjonują się malarstwem olejnym, a w szczególności portretami, znajdą w niej źródło inspiracji. To, w jaki sposób twarze osób na obrazach wydają się żywe, świetliste i zdrowe, zachwyca i z pewnością każdy artysta oraz pasjonat malowania opuści muzeum natchniony.

Wstęp na wystawę, która potrwa do 1 lipca, jest bezpłatny i choćby dlatego warto ją odwiedzić.

ALEKSANDRA STASIAK

aleksandrastasiak@interia.pl

Podziel się książką

Pewnie nieraz twoją uwagę zwróciły półki lub stoiska z książkami w miejscach, do których z pewnością nie chodzą osoby poszukujące dobrej lektury, na przykład na Dworcu Głównym czy w Teatrze Muzycznym Capitol. Książki znajdujące się tam można bez problemu wypożyczyć, jednak warto zostawić też coś od siebie, aby inni mieli szansę na przeczytanie czegoś wartościowego.

Idea bookcrossingu ma na celu rozpowszechnienie czytania wśród młodzieży, osób pracujących oraz emerytów. Pomysł ten polega na pozostawianiu książek w miejscach często odwiedzanych przez ludzi, aby ci mogli się z nimi zapoznać i przekazać dalej. Jest to szansa na przeczytanie najnowszego bestselleru dla osób, których nie stać na zakup takiej pozycji literackiej.

Bookcrossing narodził się w Stanach Zjednoczonych, jednak szybko rozpowszechnił się w wielu europejskich miastach, także w Polsce (na przykład we Wrocławiu, Krakowie czy Warszawie). Na oficjalnej stronie internetowej bookcrossingu znalazłam informację, że „uwolnionych” zostało już ponad 300 000 książek. Miej-

my nadzieję, że to dopiero początek.

Pomysł podzielenia się własnymi książkami z innymi nie jest tylko związany ze wspomnianą akcją.



Fot. Jagoda Zabłocka

Idea ta zainspirowała także panią Grażynę – właścicielkę salonu fryzjerskiego we Wrocławiu.

– Zaczęłam przynosić książki do salonu, bo nie miałam na nie już miejsca w domu – śmieje się pani Grażyna. – Pomyślałam, że może ktoś będzie chciał je przeczytać. Ustawiłam w salonie regał i byłam ciekawa, czy klienci zwrócą na nie uwagę. Okazało się, że przyniesione przeze mnie lektury cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Codziennie co najmniej dwie osoby przychodzą do mnie tylko po to, żeby cokolwiek wypożyczyć.

Są także inne akcje, których celem jest podzielenie się książką i propagowanie czytelnictwa. Fundacja „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci” jesienią zainicjowała przedsięwzięcie pod tytułem „Kup pan książkę”. Polegała ona na zorganizowaniu kiermaszu książek i płyt, których nie będziemy potrzebować, bo zostały już przeczytane, wysłuchane lub były po prostu nietrafionymi prezentami. Pieniądze z kiermaszu zostały przeznaczone na leczenie dzieci, będących pod opieką fundacji. Pomimo tego, że impreza zakończyła się jakiś czas temu, wciąż można oddawać w ręce hospicjum pozycje literackie, których nie będziemy już czytać, fundacja przekaze je swoim podopiecznym.

Akcje polegające na dzieleniu się lekturą, na przykład z dziećmi w szpitalach, prowadzą również inne organizacje społeczne. Warto się tym zainteresować, bo przekazywanie książek innym z pewnością przyniesie im wiele radości, a nas to przecież nic nie kosztuje.

OLGA POWĄZKA

olga@powazka.com.pl

Olimpijczycy na start!

Od pewnego czasu olimpiady cieszą się coraz to większą popularnością. Każdego roku biorą w nich udział dziesiątki tysięcy uczniów z całej Polski. Mają one na celu wzbudzić u młodzieży chęć działania, a także, poprzez zdrową rywalizację, podnieść stan wiedzy olimpijczyków i przygotować ich do dalszego etapu edukacji.

Obecnie coraz więcej młodych ludzi decyduje się na udział w ogólnopolskich olimpiadach w celu sprawdzenia własnej wiedzy i umiejętności. Różnorodność wyboru daje możliwość każdemu uczniowi na wykazanie się w danej dziedzinie, niezależnie od jego predyspozycji.

Spośród około 60 rodzajów konkursów, poza tymi standardowymi, można wyróżnić również bardzo oryginalne, dotyczące na przykład wiedzy o mleku i młeczarstwie, religii prawosławnej czy filmu. Wieloletnią tradycją mimo wszystko cieszy się Olimpiada Ma-

tematyczna, która w tym roku odbywa się po raz 69. Według danych statystycznych największy odsetek uczniów chce sprawdzić swoją wiedzę w zakresie ekonomii.

Organizatorami tego typu konkurencji są wyższe uczelnie, a fundatorem jest Ministerstwo Edukacji Narodowej. Uczestnictwo uwarunkowane jest jedynie chęciami, jakie przejawia młody adept, gdyż nie są wyznaczone ściśle określone wymagania.

Zarówno olimpiady z przedmiotów ścisłych, humanistycznych, sportowych, językowych, jak i zawodowych składają się

z poszczególnych etapów. Począwszy od stopnia szkolnego, poprzez międzyszkolny i regionalny, a skończywszy na centralnym. Warto również zauważyć, że każdą olimpiadę regulują inne przepisy prawne.

Uczestnictwo oraz późniejsza kwalifikacja do kolejnych etapów wiążą się z licznymi profitami.

– Pojęcie nagrody jest sprawą indywidualną dla każdego z nas – mówi Justyna Madejska, wizytator Kuratorium Oświaty we Wrocławiu. – Motywacje do wzięcia udziału w takich konkursach mogą być różne. Niektórych satysfakcjonuje już samo uczestnictwo oraz pokonanie własnych ograniczeń. Dla innych wystarczającym wyróżnieniem może być uzyskanie uznania w oczach rodziny i przyjaciół. Są też i tacy olimpijczycy, których uczestnictwo uwarunkowane jest możliwo-

ścią zdobycia nagrody materialnej. Dużą motywacją jest również fakt, że w zależności od olimpiady, bycie laureatem bądź finalistą niekiedy gwarantuje celującą ocenę z przedmiotu, zwolnienie z egzaminu maturalnego lub zapewnienia miejsce na prestiżowej uczelni wyższej.

Decyzja o udziale w olimpiadzie wiąże się z wieloma wyrzeczeniami oraz ogromnym zaangażowaniem nie tylko ze strony uczestników, ale również prowadzących ich nauczycieli. Dzięki czasowi poświęconemu na przygotowania, szanse ucznia na sukces zdecydowanie wzrastają.

Nietrudno zauważyć, że olimpijczykami zostają zazwyczaj chłopcy.

– W ubiegłym roku z trzydziestu trzech nagrodzonych przedstawicieli Dolnego Śląska zaledwie trójkę stanowiły

dziewczyny – dodaje Justyna Madejska. – Może wynikać to z kobiecego ograniczenia, gdyż większość z nas myśli, że nie sprosta stawianym zadaniom. Brak nam wystarczającej pewności siebie. Uważam, że kobiety powinny mieć większe osiągnięcia.

Pomimo odmiennych oczekiwań co do nagród i różnorodności olimpiad, wszystkich uczestników łączy wspólny mianownik – chęć poszerzenia swojej wiedzy i wykazania się w danej dziedzinie. Start w olimpiadzie ma sens tylko wtedy, jeśli to uczeń przejawia inicjatywę udziału, a nie ulega wpływowi innych. Olimpijczycy są przykładem tego, że warto być ambitnym, gdyż wysiłek i ciężka praca procentują w przyszłości.

KAMILA BABŚ
ADA BOLKOWSKA
kbabs2903@wp.pl
a.bolkowska@wp.pl

Olimpijczyk z wyboru

O XIV Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu krąży wiele legend. Jednak o tej szkole jedno można powiedzieć na pewno – jest to kuźnia laureatów olimpiad z wielu przedmiotów.

Gabriel Budziński jest uczniem wspomnianej szkoły. Bierze on udział w dwóch olimpiadach: informatycznej i fizycznej. Startuje, aby sprawdzić swoje umiejętności, a jako laureat zdobyć wolny wstęp na wymarzone studia.

– Z pewnością jest to szkoła kładąca ogromny nacisk na olimpiady, w których uczniowie odnoszą wiele sukcesów – podkreśla.

Jego liceum od lat może się pochwalić jednymi z najlepszych

Według Gabriela sukces szkoły powinno zawdzięczać się głównie nauczycielom.

– Przez lata zdobyli oni doświadczenie w prowadzeniu uczniów w kierunku olimpiad i rozwijania ich talentów.

Pomimo rozbudowanego programu zajęć dodatkowych „czternastka” to liceum, w którym uczniowie muszą przygotować się do matury. Ale czy każdy olimpijczyk to dobry uczeń?

– To zależy, co oznacza termin „dobry uczeń” – odpowiada Budziński. – Większość olimpijczyków jest wszechstronna, nie zavalają oni przykładowo zadań z języka polskiego ze względu na udział w olimpiadzie matematycznej.

Program nauczania nie ogranicza uczniów, mają oni również czas na rozwijanie innych pasji. Gabriel uczęszcza także do szkoły muzycznej drugiego stopnia oraz zajmuje się wolontariatem w Fundacji Hobbit. Dzięki temu udało mu się zrealizować marzenie i rok temu wziął

udział w The TallShips'Races, w ramach którego na żaglowcu Pogoria przepłynął wraz ze znajomymi Morze Północne.

Jako wrocławianie powinniśmy się cieszyć, że w naszym mieście znajduje się szkoła na tak wysokim poziomie. Uczniom biorącym udział w olimpiadach należą się gratulacje, ponieważ jest to niełatwe i czasochłonne. Korzyści, jakie startujący uczniowie mogą odnieść, to lepsze przygotowanie do studiów oraz wiedza na całe życie. Za wszystkich olimpijczyków trzymam kciuki i gratuluję im motywacji.

OLIWIA SOKOŁOWSKA
sokololiwia@gmail.com



Fot. Oliwia Sokołowska

wyników w Polsce. Uczniowie, decydujący się na zmierzenie w konkursie, mają przez szkołę zapewnione fakultety z przedmiotu oraz indywidualny program nauczania, pozwalający na odpowiednie dokończanie się przed etapami konkurencji. Nie jest jednak prawdą, że wracają ze szkoły do domu dopiero wieczorem. Dzień szkolny takiej osoby trwa standardowe dziewięć godzin, ponieważ przygotowania do olimpiad odbywają się w trakcie lekcji. Indywidualny tok nauczania sprawia, że uczeń rozwiązując trudniejsze zadania, które mógłby spotkać na konkursie.

Zawód – olimpijczyk

Liceum Ogólnokształcące nr XII we Wrocławiu szczeni się wysokimi wynikami uczniów w przeróżnych olimpiadach przedmiotowych i tematycznych. Od lat w każdej klasie można znaleźć mniej więcej pięciu, sześciu multiolimpijczyków.

Uczniowie bardzo często przygotowują się do kilku konkursów o podobnej tematyce jednocześnie.

– Kiedy zakres materiału jest praktycznie identyczny, jak w Olimpiadzie o Prawie oraz Olimpiadzie o Państwie i Prawie, żal byłoby nie wystartować w obu – mówi Anna Skubisz, nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie.

Młodzież przygotowuje się do tego najczęściej pod okiem dwóch profesorów. Grono pedagogiczne ma tutaj ważne zadanie, musi zmotywować do nauki, pomóc, wytłumaczyć, przypomnieć o nagłym terminie, a czasami upomnieć. Jednak to głównie od pracy młodego człowieka zależy, jaki wynik osiągnie. Jeśli nie będzie się uczył, czytał, do niczego nie dojdzie. Ale kiedy odniesie sukces, będzie miał świadomość, że to tylko jego zasługa.

Czas dla siebie nie istnieje

Jak mówi pani Anna, przez 20 lat pracy w szkole jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się wyjść dokładnie o tej porze, kiedy skończyła lekcje. Ten zawód od początku zakłada, że bardzo dużo czasu będzie się spędzać w szkole i każdy nauczyciel, zwłaszcza ten z powołania, powinien się z tym liczyć. Bo to właśnie po zajęciach jest czas na rozmowy, konsultacje, poprawy sprawdzianów, przygotowania do konkursów.

– Taka praca została przeze mnie wybrana, a to jest jej integralną częścią. Najważniejsze w tym wszystkim jest znalezienie złotego środka, umiejętność podzielenia obowiązków, tak by znaleźć chociażby czas dla rodziny. A ten w gorącym okresie olimpijskim bardzo się skraca.

Urlop dla ucznia

Tak, to możliwe. W tym wrocławskim liceum praktykowane są urlopy olimpijskie. Co to dokładnie oznacza? Uczeń, który przygotowuje się do olimpiady, ma tydzień na naukę w domu i mimo że w tym czasie nie pojawia się w szkole, w dzienniku ma wpisaną obecność. Dla niego jest to okres bardzo wytężonej pracy, zdecydowanie nie jest to moment



Fot. Oliwia Czeszejko

na odsypianie. A kilka takich konkursów to kilka urlopów, co, niestety, często powoduje problemy z ocenami.

Z tej możliwości nieraz skorzystał Jan Pabisiak. W pierwszej klasie wystartował w dwóch olimpiadach, ale nie odniósł wielkich sukcesów. Jednak rok później osiągnął już sześć tytułów: cztery laureata i dwa finalisty. To właśnie wtedy został finalistą Olimpiady Historycznej, co zagwarantowało mu zdanie matury z tego przedmiotu na sto procent.

– To właśnie do niej przygotowywałem się najdłużej, dostanie się do finału bardzo mnie zmotywowało. Potrafiłem spędzać całe dnie w bibliotece w Ossolineum i czytać stare opracowania – wspomina. – Lubię uczyć się nowych rzeczy, które dają mi przydatną wiedzę. Moim zdaniem olimpiady są najlepszą drogą do przygotowania się do matury.

Obecnie, kończąc trzecią klasę, ma za sobą kolejne sześć finałów.

Nie tylko nauką żyje uczeń

Janek aktywnie działa poza szkołą. Był współtwórcą i sekretarzem Młodzieżowej Rady Wrocławia, aktualnie jest przewodniczącym Młodzieżowego Sejmiku Województwa Dolnośląskiego i Komisji Współpracy Zagranicznej, co wiąże się z częstymi wyjazdami poza Polskę.

– Interesuję się polityką, dyplomacją i stosunkami międzynarodowymi. Należę do Przedstawicielstwa Regionalnego Forum Młodych Dyplomatów. Jestem jednym z najmłodszych członków, zazwyczaj należą do niego studenci.

Maturzysta jest aktywny na bardzo wielu polach. Ale co z imprezami, znajomymi? Czy pomiędzy przygotowaniem do kolejnych olimpiad, sprawdzianów, rozjazdów nastolatka ma czas, by po prostu odetchnąć w gronie przyjaciół?

– Jeśli się chce, czas się znajdzie. Ale niekiedy jestem tak zmęczony, że po prostu nie mam na to ochoty. Najlepszym relaksem jest serial i odpoczynek. Na imprezy chodzić nie lubię, wolę spotkać się z kimś w cztery oczy. A kiedy ktoś nie rozumie, że przez miesiąc nie mam na to ani chwili, bo robię coś, żeby się rozwijać, to znaczy, że tej osobie nie zależy na moim szczęściu i nie warto kontynuować takiej znajomości.

Częste podróże pociągiem czy busem na kolejne finały nie są ani wygodne, ani nie sprzyjają budowaniu relacji. Pomimo tego Jan stara się wszystko ze sobą pogodzić. Zdradził nam, że najważniejsze jest dla niego wsparcie najbliższych.

Liczne wyjazdy to także sporo materiału do nadrobienia w szkole, dlatego też należy ustalić sobie pewną hierarchię. Dobrze uczyć się tego, co się lubi, oraz tego, co może się przydać w przyszłości. W końcu matura ze wszystkiego nie jest nikomu potrzebna.

NATALIA OGÓRKOWSKA
OLIWIA CZESZEJKO
nati0708.00@wp.pl
olliv28@wp.pl

Sięgać po marzenia z orłem na piersi

Ma dopiero szesnaście lat, a na swoim koncie niejedną strzeloną bramkę. Los pomógł jej w odnalezieniu tej drogi, której teraz nie zamieniłaby na żadną inną. Piłka nożna jest tym, co kocha i co sprawia jej największą radość. Z KAROLINĄ RECZKĄ rozmawia Hanna Rybarczyk.

► Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką nożną?

– To było w pierwszej klasie gimnazjum, gdy pojechałam na gminne zawody. Wydaje mi się, że moje umiejętności gry w tamtym czasie, jak na osobę, która znała się na piłce tylko w teorii, były dość dobre. Nasz pan od wychowania fizycznego, były trener żeńskiej drużyny AZS Wrocław, w której obecnie gram, po wygranym turnieju zaproponował mi, abym spróbowała swoich sił w rezerwach tego klubu. Przysnąję, że miałam wiele obaw co do tego pomysłu. Całe szczęście, że spróbowałam i nie żałuję. Początki były ciężkie. Dziewczyny, które grały tam od najmłodszych lat, miały bardzo duże umiejętności, a ja musiałam im jak najszybciej dorównać. Zawzięłam się i powie-
działam sobie, że nie odpuszczę. Rodzice byli zdziwieni, bo był to pierwszy sport, który został ze mną

na tak długo. Zawdzięczam to jednak mojemu panu, który pomógł mi



odnaleźć pasję, bez której teraz nie wyobrażam sobie życia.

► Jest tak wiele dyscyplin, które mogłaś wybrać. Dlaczego akurat piłka nożna?

– Od najmłodszych lat sport towarzyszył mi w życiu. Próbowałam chyba wszystkiego, co było możliwe. Począwszy od zajęć tanecznych, poprzez judo, siatkówkę, a kończąc na te-

łam trenować piłkę, często jeździłam na mecze Śląska Wrocław i oglądałam rozgrywki moich ulubionych zagranicznych drużyn w telewizji, co sprawiało mi ogromną radość. Piłka, jak już mówiłam, zjawiła się w moim życiu zupełnie przypadkiem. Sprawia mi radość oraz dostarcza wie-

na ten sport. Nie ma lepszego uczucia niż to po strzelonej bramce czy wygranym meczu. Wspaniałą rzeczą w tym sporcie jest również drużyna. Zawsze możemy na siebie liczyć. Wspaniale jest po gorszym dniu pójść na trening i zobaczyć twarze dziewczyn z drużyny. Wtedy już wiesz, i z kim chcesz sięgać po gwiazdy (śmiech).

► Ile lat już trenujesz?

– Zaczęłam we wrześniu dwa tysiące czternastego roku. Stosunkowo późno w porównaniu z dziewczynami z drużyny, jednak jestem zdania, że lepiej późno niż wcale.

► Zawsze interesowały mnie numery na koszulkach zawodników. Jak wybrałaś swój numer i czy ma on dla Ciebie znaczenie?

– Wybrałam numer trzydzieści pięć. Był to zupełnie przypadkowy, akurat ten był wolny. Nie ma on dla mnie większego znaczenia. Trenerki zawsze nam mówią, że to tylko numer, on nie gra na boisku.

► Jaki jest Twój największy sukces?

– Dla mnie jest to każdy wygrany mecz, każda strzelona bramka. Nie gram na tyle długo, żeby

było tego dużo. Tamten sezon zakończyliśmy na trzecim miejscu, teraz mamy znacznie wyższe cele.

► Twoje największe sportowe marzenie?

– Gra w najwyższej klasie rozgrywkowej, czyli ekstraklidzie. Tak jak chyba każda zawodniczka, marzę też o grze w reprezentacji, jednak na ten moment myślę o rzeczach bardziej realnych. Chcę osiągnąć sukcesy i realizować cele z moją drużyną.

► Rzadko się zdarza, żeby kobieta zawodowo zajmowała się piłką nożną. Czy Ty masz w planach zmienić tę opinię?

– Nie. Moje plany na przyszłość idą w całkowicie innym kierunku, lecz nie zamierzam zapomnieć o piłce. Kocham ten sport, to moja pasja, spełniam się w tym, to mnie uszczęśliwia. Tyle lat się jej poświęcam, że nie da się tak nagle zamknąć tego rozdziału. Nie lubię planować przyszłości, wolę myśleć o tym, co jest tu i teraz. Jestem jednak pewna, że piłka będzie mi towarzyszyć jeszcze przez długie lata.

► Dziękuję za rozmowę.

HANNA RYBARCZYK
hanna_rybarczyk@o2.pl

◆ Felieton Szlifu

Są z ludźmi już ponad dekadę. Jak wpływają na nasze codzienne życie?

Wrocław jest często odwiedzany przez turystów, którzy

dają. Zamiast rozmowy z drugą osobą ludzie wolą zajrzeć na Facebooka, okazując totalny brak szacunku i udając, że towarzysza nie ma. Możemy to zauważyć w czasie podróży komunikacją miejską. Jednak skutki społeczne są przede wszystkim trytujące.

– Smartfony są niezmiernie funkcjonalne i przydatne na co dzień – twierdzi Mikołaj Otwinowski, uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu. – Fakt, iż przy obecnym rozwoju technologii wszystkie potrzebne rzeczy, które jeszcze do niedawna zajmowały całe półki w domach, mieszczą się w kieszeni, jest bardzo pozytywne. Niestety, zauważam również wady wynikające z użytkowania smartfonów, a tą najbardziej oczywistą jest możliwość uzależnienia od mediów społecznościowych.

Można powiedzieć, że rzeczą ludzką jest wykorzystywanie nowinek technologicznych w niewłaściwy sposób. Warto sobie przypomnieć, jak został użyty wynalazek Alfreda Nobla, dynamit...

Można powiedzieć, że rzeczą ludzką jest wykorzystywanie nowinek technologicznych w niewłaściwy sposób. Warto sobie przypomnieć, jak został użyty wynalazek Alfreda Nobla, dynamit...

MICHAŁ MARTYNOWICZ
michal.martynowicz@onet.pl

Problemfony czy smartfony?

mają kłopoty ze znalezieniem lub dojściem do konkretnego miejsca. Obecnie większość osób nie pyta o drogę w czasie pobytu w mieście, a jeszcze rzadziej stara się znaleźć punkt informacji turystycznej, ponieważ za pomocą smartfona ustala swoją lokalizację i cel podróży, a następnie podąża za jego wskazówkami. Te przenośne urządzenia ograniczyły komunikację międzyludzką, a to tylko jeden z wielu przykładów.

Problem jest zdecydowanie większy. Inteligentne telefony pomagają nam w szybkim kontakcie z drugim człowiekiem, ale bardzo często raczej przeszkadzają.

Zdrowotne są o wiele groźniejsze. Wydzielane przez to urządzenie niebieskie światło powoduje między innymi bezsenność wśród ludzi, którzy korzystają z nich przed snem. Ponadto zła postawa kręgosłupa w czasie używania telefonu dotykowego powoduje jego schorzenia i skrzywienia.

Wielu uczniów zaniedbuje obowiązki szkolne, a dorośli pracę. Zdecydowanie najwięcej czasu spędzają na Instagramie, Twitterze czy Snapchacie, przeglądając lub wrzucając zdjęcia, tweety czy filmy. Niestety, to nie rozwija intelektualnie, często efekt jest odwrotny.

Zastępowanie realnego życia wirtualnym nie jest dobre. Ludzie stają się przez to odcięci od świata, szukają rozrywki na ekranie za-



Fot. Olga Powązka

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

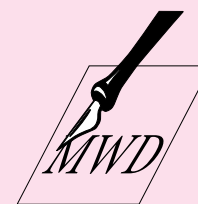
Opiekun:
Rada programowa MWD:
Redaktor naczelna:
Zastępca red. naczelnej:
Sekretarz redakcji:
Szefowa fotoreporterów:
Korekta:

Wojciech Chałdyński
Karol Bugajski, Mateusz Jakimów
Urszula Kokot
Daria Miksza
Hanna Rybarczyk
Julia Oborska
Alicja Buczak, Oliwia Czeszejko, Natalia Ogórkowska

Przygotowanie do druku:

I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.